

Życzenia dla Wagabundów dużych i małych

Tak naprawdę to chcę życzyć Wam żeby:

...te najważniejsze rzeczy były dla Was zawsze najważniejsze,

...te mniej ważne czasem stawały się ważne,

...a te nieważne nie zwracały Wam głowy!

Pamiętajcie, że to małe Dzieciątko przyszło na świat po to, by przynieść mu Pokój, Radość, Braterstwo i Nadzieję... a Wy jesteście Jego posłańcami!!!

Życzę Wam żebyście byli najlepszymi!

druhna szczepowa Efka

Poważna opowieść o prawie prawdziwej historii o św. Mikołaju...

Historia ta dzieje się w Niebie będzie bardzo krótka, bo prawdziwe prawdziwe (to nie błąd ta powtórka...) historie są krótkie i proste. Pan Bóg wybrał sobie czterech mężczyzn, których miał przygotować do misji, które to sobie wcześniej obmyślił. Nie wiedział jednak, który z nich będzie się nadawał do której. Postanowił najpierw ich trochę przeszkolić, aby wszyscy mieli równe szanse, potem dopiero zrobić konkurs. Wyniki miały potwierdzić, do którego zadania będą najlepsi... Owi mężczyźni to Józek, Mikołaj, Noe i Adaś. Szkolenie trwało tydzień. Wszyscy panowie (pragnę dodać, że nader młodzi i przystojni...) nie kwapili się za nadto do pracy... Pierwszy dzień szkolenia polegał na nauce rzeźbienia w drewnie... Był bardzo ciepły poranek... Słońce prażyło jak zwykle...w niebie bowiem zawsze jest przepiękna pogoda... młodzieńcy siedzieli sobie w ogrodzie ze swoimi kłodami drewna i strugali... a prawdę powiedziawszy niewiele wystrugali... oprócz Józka, który wyrzeźbił kołyskę tak się przynajmniej Bogu wydawało. Tak więc Bóg zarządził odpoczynek w ten parny dzień, bo pomyślał, że może jutro młodzieńcom uda się coś stworzyć. Następnego dnia jak każdy pewnie się już zorientował we wtorek, Bóg rozpoczął szkolenie od nauki robienia na drutach. Mężczyźni nie zrozumieli nauk Boga i wykorzystawszy druty i włóczki porobili przeróżne przedmioty, które na pewno były wynikiem ich twórczego myślenia., natomiast Bogu nie były zupełnie potrzebne. W środę Bóg nauczał młodzieńców malarstwa... Po tym dniu Bóg zorientował się, że jego podopieczni po prostu tworzą nawą gałąź malarstwa... tzw. cybernetyczny kubizm. Tak był tym rozbawiony, że postanowił pokazać ludzkości kiedyś te arcydzieła... ale to dopiero nastąpi... W czwartek Bóg zmienił kierunek szkolenia i wysłał młodzieńców do Archaniola po autograf. Bóg bardzo się zdziwił, ponieważ Mikołaj wykonał zadanie w parę minut, natomiast reszta szukała Anioła cały dzień. W piątek młodzieńcy za zadanie mieli zaopiekować się dowolnym zwierzątkiem. Każdemu oczywiście się to udało, ale... co zdziwiło Boga... Noe miał pod koniec dnia setki zwierzątek koło siebie... i co dziwniejsze same parki... W sobotę Bóg miał zamiar zrobić szkolenie z terenoznawstwa, ale Adaś przewrócił się na mokrej podłodze w łazience i wypadło mu żebro a że w przyrodzie nic nie ginie... Bóg zajął się stworzeniem kobiety, którą nazwał Ewą. Jak to w niedzielę Bóg razem z młodzieńcami odpoczywali na plaży upajając się orzeźwiajączą bryzą znad oceanu. Wieczorem, tuż po kolacji, Bóg przeprowadził konkurs. Poprosił młodzieńców, aby stworzyli coś, co odzwierciedlałoby ich duszę. Mogli do tego wykorzystać przeróżne materiały, używać oryginalnych technologii a Bóg tylko patrzył z politowaniem. Przed północą Bóg zakończył konkurs i zaczął oglądać ich twórcze prace. Noe wyrzeźbił ogromną łódkę skarżąc się na małą ilość czasu. Adaś metodą kolarzu stworzył przepiękną kobietę, która do złudzenia przypominała Ewę. Józek pozbiarał wszystkie ścinki po łodzi Noego, nazbiarał traw, wsadził to wszystko do szopy razem ze swoją niby kołyską. Położył w niej małą lalkę, trzy króliki, owcę, postać z wosku przypominającą kobietę i powiedział, że w takim DOMU właśnie urodzi się najważniejsza Osoba na świecie, a on będzie się nią zajmował. Mikołaj natomiast stworzył małą, drewnianą laleczkę w samochodzie. Zabawka była niestety trochę już popsuta. Kółka od samochodu się nie kręciły, laleczka

nie miała rączki a całość wyglądała niestety dość marnie. Bóg postanowił: Adama odstawi do Ewy, gdyż jemu tylko jedno w głowie... Noe będzie miał za zadanie w przyszłości uratować ludzkość i zwierzęta w czasie powodzi... Józefa Bóg skierował na ziemię, aby poszukał Marii i On już mu da dalsze instrukcje... Natomiast Mikołaja Bóg ogłosił świętym i oddelegował do roznoszenia prezentów. Ponieważ św. Mikołaj nie był zbyt utalentowany... Bóg zesłał na niego dar rozpoznawania czy dzieci są grzeczne czy nie, podarował dodatkowo fabrykę zabawek z pracownikami oraz dar przenoszenia się z miejsca na miejsce z szybkością, której żaden człowiek nie będzie nigdy mógł zmierzyć. Św. Mikołaj bardzo zadowolony zamienił dar rozpoznawania stopnia grzeczności dzieci na ogromne sanie z reniferami....dlatego teraz każde dziecko nawet niegrzeczne zawsze dostaje prezent. Osoby i wydarzenia, które zawarte są w tej historii są całkowicie zmyślane a jakiegokolwiek podobieństwo jest tylko dziełem przypadku.

Serwinka

CHOINKA

Co roku przychodzi taki czas, gdy na zewnątrz jest mroźno, sypie śniegiem, wszyscy oczekują Tego Ważnego Dnia. Krzątam się po domu, w którym jest ciepło, a na honorowym miejscu stoi mniejsze lub większe drzewko. Jedno jedyne. Iglaste, zielone, pachnące drzewko. Ubrane, przystrojone, oświetlone, wywołujące uśmiech na twarzy, ciepło na sercu i podziw w umyśle. Jeszcze miesiąc temu tylko myślałem o Świętach i choince. Dwa miesiące wstecz moją uwagę zwrócił fakt, że wszystkie opadły liście wszystkim drzewom liściastym a na świerkach, jodłach, sosnach igły wciąż trwały. Na obozie przechodziłem obojętnie obok dziesiątek wielkich choinek, które nie robiły na mnie jakiegoś większego znaczenia. Na wiosnę zaś nawet przez chwilę nie pomyślałem o jakimkolwiek drzewku, nie mówiąc już o choince. W jakim celu wykonałem tę mini-podróż w czasie? Otóż, by podzielić się z Wami krótkim spostrzeżeniem. Święta Bożego Narodzenia są czasem, w którym na wszystkie rzeczy patrzymy inaczej. Inaczej w tym wypadku znaczy lepiej. Zwykłe drzewko, na które przez cały rok nie zwracamy uwagi, na kilka dni staje się czymś wyjątkowym. Wykorzystajmy ten Szczególny Czas, by tym innym spojrzeniem objąć nie tylko choinkę, ale może osobę, która zasługuje na to, a przez cały rok jest przez nas niezauważana i niedoceniana. Tę jedną jedyną.

-jarecki-

Małe ogłoszenia...

...dość niedawno 2 drużyny obchodziły 18 urodziny! Najlepsze życzenia dla drużynowej 45 KDH Sowizdrzały Renaty i przybocznej 1 KDW Wagantki Miśki. Powodzenia na szlaku dorosłości!!!

...na biwaku Kręgu Instruktorskiego Światłozary podjęliśmy wspólnie decyzję o założeniu stron internetowych naszego szczeplu i drużyn. Prace nad projektem trwają, a efektu możemy się spodziewać na początku przyszłego roku! Komenda biwaku dziękuje wszystkim którzy byli na Zaćkimbańcu i poddali swoje twórcze pomysły! ...Manamana!

...szykujcie się już do zimowiska!!! Czasu coraz mniej! Dyżury kwatermistrzowskie od stycznia w każdy wtorek między 17 a 18 w harcówce SP nr 1 na św. Marka 34

...Misterium Wawelskie jak zwykle 17.I na Wawelu! Przypominamy że jest to święto szczeplu rocznica przyjęcia szczeplu do organizacji harcerskiej! Zapraszamy wszystkich rodziców i znajomych także!

...8.XII obchodziliśmy jak co roku Dzień Szczepowego/ej. Drużna szczepowa Wagabundów phm Efka Burdek składa podziękowania za wszystkie życzenia!

Mikołaj Jego truth story

Wagabundy

Parę dni temu, gdy spacerując wzdłuż Błoń zauważyłam duży biały autokar i nic nie byłoby w nim dziwnego gdyby nie fakt, iż na prawym boku miał wielki napis „Wagabundy, gdy podeszłam bliżej

dostrzegłam napis: biuro turystyczne w Poznaniu. Pierwsza moja myśl: bezczelni, jak oni mogli tak nazwać swe biuro!!! Bardzo tym faktem zbulwersowana, postanowiłam sprawdzić ilu jeszcze takich zuchwałych wagabundów włóczy się po Polsce. W internecie znalazłam WAGABUNDY- Latarnia turystyczna, WAGABUNDY- Biuro podróży, WAGABUNDY-21 HDT. Niestety nazwa Wagabundy nie jest zastrzeżona i nic na to nie poradzimy może po wejściu do Unii Europejskiej będziemy mogli „Wagabundy opatentować np. tak jak oscypki! Szukając dalej wyczytałam, że Wagabunda ...to człowiek lubiący się włóczyć, włóczęga, obieżyświat, tramp. Słowo to ma swoje odpowiedniki na całym świecie w Niemczech mamy Vagabund, we Francji Vagabond, po łacinie brzmi to Vagabundus! Aż strach pomyśleć ilu bezczelnych wagabundów jest na całej kuli ziemskiej.

starmach

HARCE 2002!

Okolice Woli Kalinowskiej i Ojcowski Park Narodowy stały się Miejscem akcji Zimowych Harców Zastępów Szczepu Wagabundy 2002. Dh Reni była Komendantką, a pomagała jej na funkcji Oboźnej dh Maryśka. Nad całością czuwało wszędobylskie :) OKO WIELKIEJ SZCZEPOWEJ :). Tegoroczne Harce wygrali Waganci, ale bardziej jestem zadowolony z faktu, iż jest ich aż tylu. Sześciu wspaniałych, którzy dzielnie stawili czoła zadaniom i odnieśli sukces. Tym bardziej, że wrócili cali i zdrowi... :). Podczas Harców Waganci przeżyli pierwszą w nowym składzie wędrówkę, której celem było spenetrowanie jaskiń oraz wykonanie zadań gry. Jaskini nie spenetrowaliśmy z różnych względów, ale spotkaliśmy strażników Parku Ojcowskiego. Mili panowie narysowali nam obcięte ucho Van Gogha i poinformowali nas, że nie należy schodzić ze szlaku. Szybko ulotniliśmy się, aby nie zaczęli zadawać głupich pytań, jak np. jak to się stało że nie spotkaliśmy ich po drodze itd. Podczas realizowania Paradygmatu Wędrowniczego przeżyliśmy (dosłownie) dramatyczne chwile... ale to tajemnica Wagantów.() Harce rozpoczęły się w piątek, a zakończyły w niedzielę. Van Gogh i Jego Ucho oto temat przewodni Harców W piątek był kominek, podczas którego prowadziłem wykład na temat: Ucho i czas. Był to kolejny wykład z serii: Części ciała i wielkości fizyczne. Wielkim zainteresowaniem cieszył się mój wykład bowiem przybyło nań wielu żaków... Uwieńczeniem całej prezentacji było pytanie Biedronki: Czy to oznacza, że co 10 lat tracimy jedno ucho? I czy związku z tym możemy stwierdzić, że corocznie powinniśmy tracić 10% ucha? umysł dziecka jest fascynujący i tkwi w nim geniusz prostych pytań... na tym polegał [censored] W sobotę odbyła się gra terenowa o której już wcześniej wspominałem. Trampy pod dowództwem Tatanki spotkali niewidomego, którego ucieszyła możliwość pomocy młodym harcownikom. Wieczorem spotkaliśmy się w ekskluzywnej galerii na licytacji najświetniejszych i największych dzieł artysty bez ucha. Każdy obraz był reklamowany z wielkim rozmachem. Z wstydem muszę przyznać, że twórczej i oryginalnej reklamy Sowizdrzał nie zrozumiałem, a z nie małą dumą powiem, że Waganci wypadli całkiem nieźle. Pomimo problemów technicznych (brak prądu) udało nam się zaprezentować obraz Pokój artysty mieliśmy go wyświetlić na rzutniku, ale bez prądu zmontowaliśmy ręczny teleskop, natomiast slajd oświetliliśmy latarką halogenową. Najładniejszy obraz został przygotowany przez Krakowskie Żaczki. Waganci znając się na sztuce kupili najpiękniejsze arcydzieło:):):) W niedzielę Wagabundy wróciły do domów... Na zakończenie pozwolę sobie zacytować Irvinga Stonea, który tak oto opisuje Pasję życia szalonego rudzielca Vincenta Van Gogha (jest rok 1888, Vincent kilka dni wcześniej przyjechał z Paryża i jest zachwycony okolicami Arles jesienią tagoż roku powstanie obraz Pokój artysty): ...Co jednak najbardziej uderzyło Vincenta, co go olśniło tak, że musiał ręką przesłonić oczy, to barwa. Niebiosa miały kolor tak jaskrawy, tak bezlitośnie i głęboko błękitny, że nie czyniły już wiele wrażenia niebieskich: zdawały się raczej bezbarwne. Zieleń rozpostartych przed nim pól i łąk była tak intensywna, jak sama esencja tej barwy. Cytrynowe, ogniste słońce, krwawoczerwona ziemia, krzycząca biel samotnej chmury nad Montmajour, co chwila zmieniająca się różowość sadów owocowych... nieprawdopodobne zaiste były te barwy. Jak mógł je odmalować? Cytrynowy, błękitny, zielony, czerwony i różowy pięć straszliwych środków ekspresji rozszalałej, nieokiełznanej... Vincent ustawił sztalugi, zaczerpnął głęboko tchu i zamknął oczy; otwartymi niepodobna było pochwycić tych

barw. Rozwiały się, opadły zeń pouczenia Seurata o naukowym pointyлизmie, wywody Guaguina o prymitywnej, dekoracyjnej sztuce, uwagi Cézannea o solidnych płaszczyznach, kolorowe linie i linie nienawiści Lautreca. Pozostał tylko Vincent....

Mario

Czym byłyby Święta bez Śniegu

Kiedy o godzinie 6.40 dzwoni mój budzik brutalnie zrywając z łóżka, zwlekam się z trudem i zmuszam do rozpoczęcia kolejnego dnia. (Wiem, że niektórzy wstają wcześniej, ale widok za oknem mają identyczny ciemną noc więc nie czepiajmy się szczegółów czasowych). I zawsze patrząc przez okno na tą burą szarą noc, zastanawiam się kiedy wreszcie będzie wiosna i skończy się ta paskudna pora roku. Ale od kilku dni wstaję z prawdziwą przyjemnością. A to za sprawą zwykłej wody, tylko że w temperaturze poniżej zera stopni, która tworzy wspaniałą substancję: śnieg. Naprawdę widok świeżo zaspanych drzew, chodników i ulic sprawia, że świat jest naprawdę piękny i wtedy lubię już zimę. A dni robią się coraz krótsze i nieuchronnie zmierzają do tego najkrótszego w roku, ale chyba najpiękniejszego i najradośniejszego. Jakże więc byłoby możliwe, by sama przyroda nie chciała upięknąć tego dnia, dnia narodzin swego Stwórcy! Dlatego życzę wszystkim, by zawsze na Święta Bożego Narodzenia od Matki Natury dostawali w prezencie górę śniegu ze szczyptą mrozu.

kk

Zapełniacz pustego miejsca, cz. 2

A dalej było tak: ponieważ stałem na szczycie jednej góry to pode mną rozciągał się dolina, a ponieważ dolina musi być obustronnie zamknięta, to po drugiej stronie była druga góra. Ponieważ trochę się już zdążyło przejaśnić (ponieważ błędziłem dobre parę godzin), to na (prawie) szczycie tej przeciwległej góry zobaczyłem jakiś DOM. Ponieważ moje nawoływania ani gwałtowne wymachy nie zwróciły niczyjej uwagi postanowiłem dojść do tego domu. (To naprawdę dużo łatwiej teraz napisać, niż wtedy zrobić). Ponieważ schodzenie w śniegu po pas nie jest zadaniem prostym, troszkę czasu znów upłynęło nim znalazłem się na dole tej doliny. I wtedy dopiero zaczęły się schody (właściwie, to się nie zaczęły a powinny!!!). Ponieważ z reguły dnem górskich dolin coś płynie, a ta nie odbiegała od reguły, stanąłem przed problemem przebrnięcia na drugą stronę. Na szczęście, ponieważ mróz był spory udało mi się przejść po lodzie i nie wpaść do strumienia. Tylko jak wyjść na górę, skoro żadnych schodów nie ma! Ponieważ stanie na dole i myślenie nic nie pomagało, a nawet jeszcze pogarszało moją sytuację zacząłem mozolną wspinaczkę. Ponieważ nie było to takie proste, po kilku nieudanych próbach (kończących się zjazdem na lód; na szczęście musiał być mocno zmrożony) wydobyłem z siebie ostatki sił i jak jakiś niemal superman (?) wyrwałem do góry. Ponieważ mi się udało, to zacząłem iść (może raczej brnąć) do tego domu. Ponieważ jednak z terenoznawstwa jednak taki kiepski nie byłem, o dziwo obrałem właściwy kierunek i po wesołym spacerku dotarłem do jakiegoś zabudowania... A co dalej, dowiedzie się w części trzeciej, już ostatniej (a nadmienię, że finał mnie bardzo zszokował)

kk

wrót